

STRONA PIERWSZA

WYBÓR ABRAHAMA I WYZWANIA WSPÓŁCZESNOŚCI

Notatki z dialogu Juliána Carróna,
Josepha Weilera i Moniki Maggioni
podczas Meetingu Przyjaźni między Narodami.
Rimini, 24 sierpnia 2015 r.

MONICA MAGGIONI. Dobry wieczór wszystkim. Dzisiejszego wieczoru, gdy podejmujemy próbę wspólnego zmierzenia się z tym dość złożonym zagadnieniem, towarzyszy nam wszystkim trochę emocji. Tytuł obecnego spotkania brzmi: „Wybór Abrahama i wyzwania współczesności”. I nade wszystko spróbujemy to uczynić w sposób szczególny, w sposób, który zrodził się z dialogu pomiędzy trzema przyjaciółmi, którzy zgodzili się podjąć to naprawdę wielkie wyzwanie: zmienić sposób opowiadania, stawiając jednak w centrum rzeczy, o których się mówi, myśli i słyszy. Spróbujemy więc wspólnie przebyć tę drogę. A zatem, zacznijmy opowiadać.

ABRAHAM I NARODZINY LUDZKIEGO JA

Pierwszy głos. „Pan rzekł do Abrama: «Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazę. Uczynię bowiem z ciebie wielki naród, będę ci błogosławił i twoje imię rozślawię: staniesz się błogosławieństwem. Będę błogosławił tym, którzy ciebie błogosławić będą, a tym, którzy tobie będą złorzeczyli, i ja będę złorzeczył. Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi»” (Rdz 12, 1-3).

Drugi głos. „Uderzające tutaj jest to, iż najbardziej realistyczny projekt dotyczący życia Abrahama nie jest jego, ale projektem Kogoś Innego. Ten zaś, gdy zostanie zaakceptowany w swej pierwotnym wyrazie, musi następnie zostać zweryfikowany w czasie. I tak oto Abraham doświadcza bliskości z tą Obecnością, która go pociągnęła i powiodła daleko od domu, w epizodzie pod dębami Mamre (Rdz 18), w którym tajemnicza Postać stanie się gościem, którego trzeba będzie nakarmić i usłużyć, w cieniu drzewa, w „najgorętszej godzinie dnia” (L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, Bur, Mediolan 2007, s. 24).

Trzeci głos. „Rzecz w tym, aby jakaś ludzka istota najpierw stała się kimś realnym, by następnie móc oczekiwać, iż otrzyma orędzie od kogoś nadprzyrodzonego; a to znaczy, że trzeba mówić własnym głosem (a nie zapożyczonym od kogoś), należy wyrażać swoje prawdziwe pragnienia (nie zaś nasze wyobrażenia co do pragnień), zarówno w tym, co dobre jak i złe, bez żadnej maski, zasłony czy postaci”. „Jak bogowie będą nas mogli spotkać twarzą w twarz, kiedy nie odślonimy przed nimi naszych twarzy?” (C. S Lewis, *Lettera a un lettore*).

MAGGIONI. Usłyszeliśmy słowa z Księgi Rodzaju, słowa księdza Giussaniego i Lewisa. Josephie Weiler, wyjdźmy od tego: od Abrahama mającego związek z narodzinami ludzkiego ja.

JOSEPH H. H. WEILER. Dla mnie wydarzenie Abrama, czy Abrahama, stanowi swoistą rewolucję. A raczej trzy rewolucje. Zacznę od pierwszej. Nie zgadzam się, księżo Carrónie z tym, że jest to pierwszy raz, kiedy Bóg interweniuje w historii. Miała miejsce powódź; Bóg

rozmawiał z Adamem. Rozmawiał też z Kainem, któremu powiedział: „Krew twego brata głośno woła ku mnie z ziemi”. Rozmawia też z nami. Bóg już przemówił. Lecz owa pierwsza rewolucja w Abrahamie przejawia się w sposobie konwersacji między Bogiem a człowiekiem. Stąd kluczowym dla mnie słowem jest *Przymierze*. Bóg *oferuje* – a nie *narzuca* – Abrahamowi Przymierze. I to jest to pierwsze Przymierze. A dlaczego tak usilnie podkreślam to, że Przymierze jest takie ważne? Na przymierze bowiem składają się dwie części, obie niezależne. „Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca”, to nie jest nakaz, to jest propozycja: „Proponuję ci wyjście, proponuję ci ziemię obiecaną, ale to ty musisz zdecydować”. Ta natura Przymierza, pobudzająca drugiego do odpowiedzialności, wobec której musi on podjąć osobistą odpowiedzialność, nie jest jakimś posłuszeństwem: jest akceptacją ze strony człowieka, stworzonego na obraz Boga, który jednak ma możliwość powiedzenia Bogu „nie”. I faktycznie, kiedy Bóg zwraca się do Abrahama: „Wyjdź z twego kraju”, oczekuje z pewną dozą niepokoju, by zobaczyć odpowiedź Abrahama. I to jest ta pierwsza rewolucja: nie tyle sam fakt rozmowy z człowiekiem, ale charakter rozmowy pomiędzy dwoma suwerenami.

MAGGIONI. Jest to już zatem jakiś krok do przodu.

JULIÁN CARRÓN. Otóż, to właśnie w Abrahamie po raz pierwszy wylania się owo ludzkie ja zdolne do udzielenia odpowiedzi. Albowiem owa bliska więź, jaką Bóg zapoczątkował z człowiekiem przez fakt jego stworzenia, została przerwana: stworzenie przestało akceptować relację ze swym Stwórcą. Stąd też w pewnym momencie Bóg na nowo zechciał powrócić do relacji z człowiekiem, który od niego się oddalił. Będąc w pełni świadom, że tak powiem, potrzeby relacji uznanej i przeżywanej z Nim, aby człowiek mógł się w pełni zrealizować, Bóg powziął nie do przewidzenia inicjatywę: zechciał ponownie zainterweniować, wkraczając w historię i powołując człowieka, Abrahama, aby na nowo obudzić w nim jego ja, aby go w pewien sposób zrodzić. I to jest właśnie propozycja Przymierza, które faktycznie przyczynia się do powstania ludzkiego ja będącego w stanie odpowiadać Bogu, świadomego swej nieredukowalnej wyjątkowości i swego zadania w historii; oto właśnie pytanie o owo Ty, które rodzi ludzkie ja zdolne do udzielania odpowiedzi. I to jest właśnie to, co zdumiewa w historii Abrahama: ponieważ jak powiedział profesor Giorgio Buccellati, człowiek Mezopotamii nie potrafił zwracać się przez ty do *fatum*, do przeznaczenia. To jednak, że ludzkie ja jest w swej istocie relacją z jakimś ty, jak nas uczy historia Przymierza, jest czymś, co możemy stwierdzić, patrząc na podstawowe doświadczenie ludzkie każdego człowieka, bez konieczności wyobrażania sobie co działo się w czasach Abrahama. Znakomicie wyrażają to słowa pewnego włoskiego piosenkarza: „Nie ma mnie, kiedy nie ma ciebie, i pozostają tylko sam ze swoimi myślami” (*Vorrei*, słowa i muzyka F. Sinatra). Bez jakiegoś ty życie ulega osłabieniu i wszystko staje się przewidywalne. Bez Przymierza, bez dialogu z Ty, w zasadzie nic już nie jest nieprzewidywalne, zostajemy przygwożdżeni przez to, co przewidywalne, jak to najpierw miało miejsce za czasów mezopotamskich, a potem greckich. Musimy zatem się zadowolić, jak powiadał Ajschylos: „Żaden śmiertelnik nie powinien wzniecać myśli, które wykraczałyby poza jego śmiertelną kondycję”. Tymczasem Bóg, powołując Abrahama, wydobywa z niego całe jego ludzkie pragnienie, aby on mógł podjąć propozycję Przymierza, przeczuwając od samego początku jego ludzkie korzyści. A to nie jest nade wszystko problem etyczny: dotyczy bowiem samej natury ludzkiego ja. Bez owego Ty, bez Przymierza, ja nie jest naprawdę sobą.

WEILER. Zgadza się z tym. I według mnie tak należałoby również interpretować Ziemię obiecaną; ona nie jest tylko terytorium: „Ziemia obiecana” jest innym sposobem życia, innym

rodzajem odpowiedzialności, innym rodzajem relacji między ludźmi oraz pomiędzy ludźmi a Bogiem. Czy możemy przejść do dwóch pozostałych rewolucji?

MAGGIONI. Oczywiście! Także dlatego, że są to rewolucje, które wiążą się ściśle z postacią Abrahama: jest on wyobrażeniem pęknięcia relacji. Od tego zaczyna się z pewnością inny rodzaj drogi: widać to w wystawie o Abrahamie przygotowanej na Meeting, i rozumie się to, czytając teksty.

WEILER. Jak powiedział Carrón, protagonistą pierwszej rewolucji nie jest Abraham: jest nim Bóg, który oferuje relację niemal na równych zasadach. „Zapraszam was!”. Jak powiedział Jan Paweł II: Bóg „staje się propozycją, a nie kimś, kto się narzuca”. Ale oto kolejne rewolucje. Bóg postanowił zniszczyć Sodomę i Gomorę. Czytam: „Czy mam zataić przed Abrahamem to, co zamierzam uczynić? Wszak z Abrahama na pewno wywodzić się będzie wielki i potężny naród, i przez niego będą błogosławione wszystkie narody ziemi. Wybrałem go bowiem, aby nakazał synom swoim i domowi swemu po sobie strzec drogi Pana, aby zachowywali sprawiedliwość i prawo, tak iżby Pan mógł wypełnić względem Abrahama to, co o nim powiedział” (Rdz 18, 17-19). Jest to propozycja rewolucyjna, ponieważ do tego momentu Bóg nie przygotował Abrahama, nie dał mu prawa, nie nauczył go moralności. Moralność, wrażliwość etyczna są zakorzenione w rozumie, który jest częścią ludzkiej natury. To jest właśnie rewolucyjne: cztery tysiące lat przed Immanuelem Kantem istnieje już coś wewnętrznego, co odznacza się etyczną wrażliwością działania sprawiedliwego, nie będąc pouczanym przez Boga. To jest coś, co stanowi część bycia człowiekiem. I to jest ta druga rewolucja. Trzecią jest Abraham w całej swej wielkości. Kiedy więc Bóg mówi: „Mam zamiar zniszczyć Sodomę i Gomorę”, Abraham nie odpowiada: „Tak, oczywiście, Panie”; Abraham pyta: Jak to możliwe? „Może w tym mieście jest pięćdziesięciu sprawiedliwych; czy także zniszczysz to miasto i nie przebaczysz mu przez wzgląd na owych pięćdziesięciu sprawiedliwych, którzy w nim mieszkają? [...] Czyż Ten, który jest sędzią nad całą ziemią, mógłby postąpić niesprawiedliwie?”. Dlaczego jest to rewolucyjne? Ponieważ do tej pory, jeśli Bóg coś mówił, to oznaczało, że ta sprawa sama w sobie była słuszna [sprawiedliwa]. Tymczasem tu dokonuje się kopernikański przewrót sprawiedliwości: „Jeśli to nie jest sprawiedliwe, to nie może pochodzić od Boga”. Coś podobnego nie miało dotąd miejsca w naszej cywilizacji. I tu objawia się Abraham w całej swej pełni...

CARRÓN. Dlaczego po raz pierwszy na scenie świata wydarza się coś, co nigdy dotąd się nie wydarzyło? Oto pytanie, na które należy udzielić odpowiedzi. Owa nowość wydarza się jako konsekwencja pewnego wydarzenia historycznego, tzn. wkroczenia w historię Tajemnicy, jak już wspominałem wcześniej. Człowiek w swej konstytutywnej strukturze istniał już przed Abrahamem; ale, jak mówi ksiądz Giussani, to co jest w człowieku jako struktura, jako potencjał, wyłania się i realizuje dopiero wskutek prowokacji. Istniała zatem potrzeba odpowiedniej prowokacji, aby mogło ujawnić się całe pragnienie sprawiedliwości, jakie było w człowieku Abrahamie i aby on mógł wejść w dialog z Bogiem, pytając Go o rację jego działań. Trzeba było, aby najpierw ujawniła się w pełni owa zdolność ludzkiego ja, która jako potencjał przynależy do struktury ludzkiej. Ale w tym celu potrzebne było jakieś ty, interwencja pewnego Ty. Jak to widzimy w doświadczeniu dziecka, które potrzebuje czyjegoś ty – ty matki – aby przebudziła się jego świadomość siebie. Bez ty nie ma także ja.

WEILER. Przychodzi mi do głowy taka trochę fantazyjna myśl, że Bóg, zanim powiedział: „Abrahamie, mam zamiar zniszczyć Sodomę i Gomorę”, postanowił wystawić go na próbę. Bóg oczekuje i myśli: „Zobaczmy, co powie Abraham. Jeśli się zgodzi, jeśli powie: „Tak, tak. Ty mu powiesz: dokonaj tego!”. Natomiast Abraham w swej zuchwałości odpowiada:

„Czyż Ten, który jest sędzią nad całą ziemią, mógłby postąpić niesprawiedliwie?”. I właśnie w tym momencie, w mojej wyobraźni, Bóg uśmiecha się i mówi: „Otóż to, takiego go właśnie chciałem, takim go chciałem”.

CARRÓN. Tym, co mnie zdumiewa to przyglądanie się, jakiego typu człowieczeństwo wyłania się wskutek interwencji Pana Boga. W dialogu Przymierza między Ty Boga i jego ja widzimy, jak uwalnia się cała potęga pragnienia Abrahama. I w taki to właśnie sposób wyłania się ów szczególnie rodzaj człowieka, który wraz z rozwojem historii rodzi się z Abrahamem. To, iż Psalmista mógł powiedzieć: „Boże, mój Boże mój, szukam Ciebie, / i pragnie Ciebie moja dusza, / ciało moje tęskni za Tobą, / jak zeszcła ziemia / łaknąca wody” (Ps 63, 2), pomaga nam zrozumieć, jakiej prowokacji musiał doświadczyć Abraham, aby w jego ludzkim ja mogło obudzić się takie pragnienie. Aby móc powiedzieć „ja” z taką świadomością relacji, która ją zakłada, by zostać przebudzonym do takiego stopnia, natura ludzka musi stanąć w obliczu właściwej prowokacji.

WEILER. W pełni się z tym zgadzam.

OSŁABIENIE LUDZKIEGO JA

MAGGIONI. Otóż, to właśnie jest prowokacja: jest nią pojawienie się takiej świadomości ja. Jednakże, jak mówił Carrón, ta świadomość nie jest „na zawsze”. Nie jest ona rezultatem, który raz osiągnięty, posiada swą rzeczywistość, od której już nie odstąpi. Wręcz przeciwnie, jest to rzeczywistość, która nieustannie się dzieje, którą należy odbudowywać w każdej chwili...

CARRÓN. W pewnym momencie Izajasz powiada: „Ku Twemu imieniu i pamięci o Tobie zwraca się wszelkie nasze pragnienie” (por. Iz 26, 8). Jakiej fascynacji musiał doświadczyć człowiek w obliczu owej Obecności, aby powiedzieć: „Ku Tobie zwraca się wszelkie moje pragnienie”!

MAGGIONI. Otóż... Ty mówisz: „Jakaż fascynacja...!”. My jednak czasami owej fascynacji zdajemy się nie słyszeć, nie widzieć, nie potrafimy już jej uchwycić. I to jest właśnie ów moment, w którym mamy poczucie utraty ludzkiego ja.

Pierwszy głos. „Swego czasu bardzo szybko stawaliśmy się dorosłymi. [...] [Dzisiaj ma miejsce nieustanny bieg ku niedojrzałości. Swego czasu]. Za wszelką cenę młody człowiek stawał się dojrzały. [...] [Dzisiejsi młodzi ludzie] nie wiedzą, kim są [...]. Wolą pozostawać bierni [...]. Żyją ogarnięci jakimś tajemniczym odrętwieniem. Nie kochają czasu. Ich jedynym czasem jest szereg momentów, które nie łączą się w jakąś całość [w łańcuch] bądź nie składają się na historię” (P. Citati, *Questa generazione che non vuol crescere mai*, „La Repubblica”, 2 sierpnia 1999, s. 1).

Drugi głos. „Raną stała się nuda, nie do przewyciężenia nuda, nuda egzystencjalna, która zabiła czas i historię, pasję i nadzieje. Nie widzę słodyczy w ich oczach. [...] Widzę oczy oślepiałe, zdumione, oszołomione, uciekające; spragnione bez pragnienia, pożądlive bez pożądlowości, samotne w tłumie, który je pochłania. Widzę oczy zdesperowane [...] odwieczne dzieci [...] pokolenie desperackie [...], które idzie naprzód [...]. Starają się wydostać z owej plastikowej pustki, jaka ich osacza i tłamsi. Ich jedyny ratunek jest w ich sercach. My zaś możemy tylko patrzeć na nich z miłością i drżeniem” (E. Scalfari, *Quel vuoto di plastica che soffoca i giovani*, „La Repubblica”, 5 sierpnia 1999, s. 1).

„Któż byłby w stanie wyobrazić sobie, iż owa długa parabola czasu, od humanizmu i renesansu – zrodzona z zamiarem potwierdzenia tego, co ludzkie – która doprowadziła nas aż do tego momentu, mogłaby się przerodzić w takie odrętwienie i taką egzystencjalną nudę?” (J. Carron, Madryt 19 listopada 2010).

Trzeci głos. „I sprzysięga się wszystko, by nas przemilczeć, może na wpół jak hańbę, na wpół jak niewyraźną nadzieję” (R. M Rilke, *Druga Elegia*, w. 42-44, w: *Elegie Duinejskie*, Einaudi, Turyn 1978, p. 13).

MAGGIONI. Dwaj współcześni intelektualisci, Citati i Scalfari; wielki poeta, Rilke; i to poczucie przeciwstawienia owej konstrukcji Boga, od której wyszliśmy, temu momentowi, w którym czujemy jak rozplywa się owa jedność, wokół której poruszaliśmy się...

WEILER. Z zawodu jestem profesorem prawa. Wykładam w Stanach Zjednoczonych, Europie, Azji. Wszędzie, wydaje mi się, że występuje jakiś wspólny aspekt. Młodzi ludzie, którzy przychodzą na moje wykłady z Prawa konstytucyjnego mają swoistą obsesję na punkcie słowa *prawa*: „prawa człowieka”, „prawa fundamentalne”, „Gdzie są nasze prawa?”... Na miłość boską, nie chcę żyć w *społeczeństwie*, które nie szanuje praw człowieka, podstawowych praw, równości. Ale jest jedno takie słowo, którego nigdy nie słyszę: *odpowiedzialność*. Obowiązki. Wszyscy mnie pytają: „Profesorze, jakie są nasze podstawowe prawa?”, zamiast zapytać: „Jakie są nasze podstawowe obowiązki? I gdzie jest nasza odpowiedzialność?”, zrzucając na innych swoją odpowiedzialność za to, co się dzieje. „To straszne”, mówią. To jest właśnie odpowiedzialność kogoś innego. I to jest również redukcja ja, owo anty-Abrahamowe przesłanie. On jest tą osobą, która brała odpowiedzialność za swoje działania, za swoje istnienie, za to, co wydarzało się obok niego. Skoro mówimy o redukcji, jeśli myślę o Rilke, o Scalfarim, to sądzę, że kluczowym słowem jest właśnie to: nie *prawa*, ale *odpowiedzialność*. Obowiązki.

CARRÓN. Słowa Citatiego, Scalfariego i Rilkego, jeśli dobrze się się w nie wsłuchaliśmy, doskonale opisują to na czym polega osłabianie ludzkiego ja. Lecz skoro wielkość ja źródłowo zakorzeniona jest w ludzkiej naturze, to jak historycznie może być osłabiona? Dlaczego z pragnienia człowieka, by stawać się protagonistą, od czego wychodził humanizm, popadliśmy w jakieś odrętwienie i nudę? Uderzają mnie bardzo następujące słowa Hannah Arendt: „Współczesny człowiek nie zdobędzie tego świata, kiedy utraci inny świat, i nawet życie nie będzie temu sprzyjało. [...] Staje się czymś w pełni zrozumiałe to, że współczesny wiek – który rozpoczął się tak wyjątkowym i obiecującym wybuchem aktywności człowieka – kończy się niezwykle śmiertelną i sterylną biernością, nieznaną dotąd w historii” (H. Arendt, *Vita Activa. La condizione umana*, Mediolan 1994, s. 239-240). Są to niesamowite słowa, ponieważ zmuszają nas do ponownego rozważenia naszej pozycji: my uważamy, że historia Abrahama jest tylko dla osób szlachetnych i pobożnych, zaledwie nawiązując do kwestii etycznej, że relacja z jakimś ty – z tym właśnie Ty – nie jest konieczna, by móc powiedzieć ja z całą jego umiejętnością odpowiedzi, odpowiedzialności, świadomości. A tymczasem widzimy, że zaledwie słabnie ta relacja, popadamy w owo odrętwienie i nudę. Faktycznie, w pewnym momencie Tajemnica, która wraz z Abrahamem wkroczyła w historię, zaczęła być postrzegana przez człowieka jako coś mu przeciwnego bądź wręcz wrogiego wobec niego, i taka postawa w konsekwencji przyczyniła się do osłabienia ja. Znamienne jest to, że pewne formy sztuki, jak choćby film, wydają się powracać w praktyce do tego, co było kiedyś w świecie antycznym i grecko-lacińskim, jeszcze przed powołaniem Abrahama i przed wydarzeniem Chrystusa. Myślę tu o pewnym fragmencie z filmu Ingmara Bergmana, *Fanny i*

Aleksander (1982): „My, Ekdahlu, w zasadzie nie przyszedliśmy na świat, aby go do głębi przeanalizować. Absolutnie nie. Do pewnych badań w ogóle nie jesteśmy przygotowani. [...] Żyjemy w małym, maleńkim świecie. I to daje nam zadowolenie. Będziemy go uprawiać i używać możliwie w najlepszy sposób. [...] Tak właśnie urządzone jest życie. [Powraca to, co przewidywalne] I właśnie z tego powodu konieczne jest, [...] by cieszyć się tym małym światem [Na czym polega życie?], dobrym jedzeniem, słodkimi uśmiechami, kwitnącymi drzewami owocowymi, a nawet walcem”. Oto czym stało się ja, odkąd osłabła w nim świadomość owej konstytutywnej relacji, która dla nas dzisiaj jeszcze bardziej jest zredukowana do rodzaju duchowości, etyki, opowieści religijnej dla wizjonerów. I za to osłabienie ja na własnej skórze płacimy naszym odrętwieniem, naszym samozadowoleniem: gdy brakuje prowokacji nie dobija się w nas pragnienie udzielenia odpowiedzi, z którego wypływa wszelka moc, zdolność twórcza ja.

WEILER. Zgadza się, ale chciałbym dorzucić pewne *nota bene*. Jestem osobą religijną, ale nie możemy myśleć, że my osoby religijne posiadamy prawdę a osoby laickie, z powodu braku Boga w ich życiu, skazują się na osłabienie ich ja. Taka redukcja może się przydarzyć także osobie religijnej.

CARRÓN. Przewidział to już Nietzsche. Ogłaszając „śmierć Boga”, nie myślał o końcu religii w ogóle, ale o tym, iż pozostanie pewien rodzaj religii, niezdolnej do budzenia na nowo ludzkiego ja.

WEILER. Świecki ateista może mieć pełne życie, swoją ziemię obiecaną, podejmować swoją odpowiedzialność. Niebezpieczeństwem tutaj jest jednak pycha, *hubris*. Znacze to powiedzenie, które najbardziej podoba mi się ze wszystkich proroków: „Czego żąda od ciebie Bóg? Pełnienia sprawiedliwości, okazywania miłosierdzia i pokornego obcowania z Bogiem twoim”. A zatem nakazuję: *pokornego*.

MAGGIONI. To nie przypadek, jak sądzę, że trzy przynaglenia, od których wyszliśmy nie pochodziły od osób religijnych, nie wywodzą się z wymiaru ściśle religijnego...

CARRÓN. O tych rzeczach, jak widzimy, nie mówimy wyłącznie my ludzie religijni, ponieważ są one potwierdzeniem tego, co się wydarza. Zdumiewa mnie nieustannie to, w jaki sposób ksiądz Giussani doskonale opisuje dramat naszych czasów, ten, który ty, Józefie, nazwałeś „brakiem odpowiedzialności”: jest to, jak powiada, swoiste osłabienie czegoś, jakiejś „ruchliwości” ja. I nie jest to tylko kwestia słabości etycznej: „Chciałbym zauważyć pewną różnicę między pokoleniami współczesnej młodzieży a tymi młodymi ludźmi, których spotkałem trzydzieści lat temu. Wydaje mi się, że owa różnica przejawia się w większej słabości świadomości, jaka występuje obecnie; jakaś słabość nie tylko etyczna, ale jako energia świadomości” (L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro. 1986-1987*, Bur, Mediolan 2010, s. 181). Nie w tym rzecz, że dzisiejsza młodzież jest mniej lub bardziej leniwa, czy też że popełnia mniej lub więcej błędów: ciągle popełniamy te same błędy. Chodzi o to, że osłabła umiejętność przyłgnięcia do czegoś innego od siebie samych. Ponieważ, aby móc przyłgnąć potrzebna jest jakaś odpowiednia fascynacja będąca w stanie poruszyć ludzkie ja. Relacja – ty – nie jest czymś drugorzędnym, nie jest czymś dodatkowym, ale stanowi składową część definicji ja: „Nie ma mnie, kiedy nie ma ciebie”. Ta relacja jest czymś absolutnie zasadniczym.

WEILER. Jeśli mamy jeszcze dwie minuty, to chciałbym zadać pytanie Carrónowi. Myślę, że jest ono obecne w wielu, a być może boją się je postawić. Dotyczy ono znanej historii

Abrahama i Izaaka. Bóg wzywa Abrahama i mówi mu: „Weź twego syna”; Abraham odpowiada: „Mam dwóch”. „Twego jedynego syna”. A on powiedział: „Obydwaj są jedyni”. „Twego syna, którego miłujesz”. „Miłuję ich obu...”. „Weź Izaaka [...] i idź go złożyć w ofierze [zabić]”. I Abraham nie mówi nawet: „Tak, Panie”, wyrusza w drogę bez jednego słowa. Można by sobie pomyśleć: czy to nie jest trochę tak, jak z tymi dzisiejszymi fundamentalistami, którzy w imię Boga są gotowi popełnić straszliwe zbrodnie? Jak odpowiemy na to wyzwanie rzucone Abrahamowi?

CARRÓN. Jest to wyzwanie, na które musimy odpowiedzieć, chociaż – jak mi się wydaje – zasadniczy problem jest następujący: co takiego może poruszyć osobę, aby potraktowała na serio tego rodzaju zaproszenie? Co musiał zobaczyć, doświadczyć Abraham? Jak bardzo ja Abrahama musiało być splecione z ową Obecnością, by w ogóle wziąć pod uwagę tego rodzaju polecenie? Jak człowiek może odpowiedzieć na podobną prowokację? To właśnie w Przymierzu, które Bóg zawarł z Abrahamem jest początek historii, która się toczy dalej, rozwija się, stawia kolejne kroki i postępuje. Bóg rozpoczął od tego, co było, od tego ja, jakie było na początku, ze wszystkimi jego trudnościami i wszystkimi jego ograniczeniami, proponując mu Przymierze, aby związać je z Sobą. Historia Biblii jest pełna ograniczeń człowieka, nie ma w niej żadnej mitologizacji człowieka, ponieważ to właśnie realny człowiek został przebudzony przez owe Ty. Akceptując ten zakład, na pierwszy rzut oka nierozumny, Abraham w końcu odkrywa prawdziwe oblicze swego Boga, który nie chciał śmierci Izaaka, ale pragnął przywiązać do Siebie Abrahama, ponieważ właśnie wtedy, gdy człowiek słabnie w tej relacji objawia się odrętwienie, nieprzewyciężona nuda, pustka, które – jak widzimy – nie są bez znaczenia.

Wideo z obrazami pochodzącymi z Rai News24 dotyczącymi ataku terrorystycznego na redakcję Charlie Hebdo i na supermarket Hyper Cacher w Paryżu, 7 stycznia 2015 r.

WYZWANIE WYCHOWAWCZE

MAGGIONI. To nie jest tak, że chcemy pomniejszyć ten fragment teraźniejszości, ten kawałek historii, to współczesne wyzwanie wobec problemu „pustki ja”; ale ta kwestia „pustki ja” jest wewnątrz nich, jak też wewnątrz sytuuje się problem odpowiedzialności, o której była mowa wcześniej. A zatem, w tamtych okresie, w dniach po masakrze w Paryżu, w dniach, które ukazały naszym oczom pilną potrzebę, którą przeżywaliśmy, Julian Carrón napisał do „Corriere della Sera”:

„Drogi Redaktorze, o wydarzeniach w Paryżu wiele się już mówiło. Nikt nie mógł uniknąć reakcji zagubienia i strachu. Liczne analizy dały nam materiał do z pewnością ciekawych przemyśleń o tak złożonym zjawisku. Ale po miesiącu, kiedy znów wróciliśmy do codziennego kieratu, co z tego pozostało? Co może sprawić, by te fakty, choć tak wstrząsające, nie zostały szybko wymazane z pamięci? By pomóc sobie je zapamiętać, trzeba odkryć prawdziwą naturę wyzwania, które stanowią paryskie zamachy”.

Z pewnością jest to wyzwanie. Jednakże Carrón nie zatrzymuje się tylko na analizie.

„Dlatego jest to przede wszystkim wewnętrzny problem Europy, najważniejsze rozgrywa się w naszym domu. Prawdziwe wyzwanie jest natury kulturalnej, a jego terenem jest życie codzienne. Kiedy ludzie, którzy opuszczają swoje ziemie przybywają do nas, szukając lepszego życia, kiedy ich dzieci rosną i wchodzą w dorosłe życie na Zachodzie – co widzą? Czy znajdują coś, co potrafi pociągnąć ich człowieczeństwo, stać się wyzwaniem dla ich rozumu i wolności? Ten sam problem możemy postawić w odniesieniu do naszych dzieci: czy możemy im dać coś na poziomie wołania o spełnienie i sens, które znajdują w sobie? W wielu młodych, którzy rosną w tak zwanym świecie zachodnim, panuje wielka nicość, głęboka

pustka, która jest początkiem rozpacz, a kończy się przemocą” (J. Carrón, Po zamachach w Paryżu wyzwaniem jest prawdziwy dialog „Corriere della Sera”, 13 lutego, 2015, s. 27).

Julianie, w tamtych dniach jednym z bardziej skutecznych posunięć dla kogoś, kto ciągle usiłuje odsuwać od siebie jakiś problem, jakby on był czymś *innym* od nas, okazało się być mówienie, że ta historia nas nie dotyczy. Tymczasem ta historia była symbolem owego „my” i „oni”, jakiegoś dystansu, czegoś, co właśnie dlatego że jest *inne od nas* staje się właśnie takie. Ty, pisząc te słowa, w tragiczny, bolesny sposób, na nowo wprowadziłeś ów fragment historii w *naszą* przestrzeń, w *nasze* doświadczenie.

CARRÓN. Ponieważ tak właśnie jest, to jest coś, co mamy w naszym domu. I nie odwołuję się tylko do tych, którzy pochodzą z innych krajów, ale także do naszych dzieci, naszych przyjaciół, nauczycieli i ich uczniów. Sprawa Abrahama jest interesująca właśnie dlatego, że na nowo proponuje istotę problemu: czy jest coś, co jest w stanie obudzić ludzkie ja i zaoferować odpowiednią odpowiedź na pragnienie spełnienia, jakie wszyscy mamy? Jeśli to się nie wydarzy, wówczas tym, co dominuje jest pustka. A na tę pustkę nie można odpowiedzieć konfrontacjami ideologicznymi, one nie są w stanie pociągnąć ludzkiego ja, przebudzić go, co więcej rodzą jedynie coraz większą przemoc i głębszy konflikt. W całej naszej historii w Europie nauczyliśmy się, że relacja z prawdą realizuje się nie inaczej jak tylko poprzez wolność. Stąd też teraz, kiedy uczestniczymy w owym ciągłym przepływie ludzi różnych kultur i religii, różnych stylów życia i ekspresji, problemem jest czy chcemy współistnieć razem z nimi? A co jest potrzebne, aby to się wydarzyło? Co takiego mamy w naszym bagażu, aby było w stanie sprostać wyzwaniu, które jest w naszym domu? To jest właśnie owa pilna potrzeba wychowawcza, która dotyczy nas wszystkich: czy jest coś, co może odpowiednio pociągnąć, co może stać się wyzwaniem dla osoby wywodzącej się z innej kultury niż nasza? Czy możemy zaoferować coś, co byłoby bardziej interesujące niż przemoc? Co może być bardziej interesujące od odrętwienia i nudy? Czy mamy coś do zaproponowania nowym pokoleniom? Problem ten, jak mówiliśmy, nie jest przede wszystkim problemem etycznym i nie da się go rozwiązać przez przywołania moralne; to jest problem egzystencjalny, fundamentalny i zostanie rozwiązany dopiero wtedy, gdy człowiek znajdzie coś, co odpowie na jego istotne [konstytutywne] wymogi, dzięki czemu przyjdzie mu chęć, pragnienie, by się zaangażować, by budować i żyć w pokoju. Wczoraj słyszeliśmy Ojca Ibrahima, który opowiadał o pewnym muzułmaninie, przybyłym po wodę do studni klasztoru franciszkanów, i powiedział: „Ojcze, zdumiewa mnie patrzenie na ludzi przychodzących po wodę, z szerokim uśmiechem, z wielkim pokojem w sercu, bez kłótni, bez podnoszenia głosu; ja, który przemierzyłem całe Aleppo, widzę co się dzieje, jak ludzie, by zacerpnąć wodę ze studni zabijają się: wy jesteście inni, pełni spokoju i radości”. Problem zatem jest następujący: czy jest coś, co można wnieść w rzeczywistość, niezależnie od jego pochodzenia, co mogłoby wnieść wkład w sytuację, w jakiej się znajdujemy, jaką coraz częściej widzimy? Oto właśnie wyzwanie wychowawcze.

WEILER. W tej kwestii chciałbym rzucić wam wyzwanie.

CARRÓN. Jestem gotowy, w przeciwnym razie zamęcę się!

MAGGIONI. Niczego innego nie spodziewaliśmy się...

WEILER. Tutaj, niezależnie od wszystkich naszych defektów, mamy kulturę tolerancji. Mamy Meeting z jego szczególnym nastawieniem, który jednak nie boi się zaprosić Żyda mającego odmienny punkt widzenia.

CARRÓN. Absolutnie tak.

WEILER. Mamy demokrację, nawet jeśli nie jest ona doskonała – demokracja nigdy nie jest doskonała, jednakże nawet niedoskonała demokracja jest lepsza od jakiegokolwiek innego systemu. Jesteśmy w nieustannym poszukiwaniu sprawiedliwości. Posiadamy również bogatą kulturę. Krótko mówiąc, mamy wiele do zaoferowania. I chociaż akceptujemy fakt, że w obecnym życiu występuje wielka pustka, to przecież nasz świat jest ucywilizowany i bogaty. To jest niezwykle ważne i musimy to bardzo podkreślać. I chciałbym także uniknąć pokusy mówienia: tę pustkę w życiu wyjaśnia pewne zachowanie. Być może, iż ją wyjaśni, ale jej nie uzasadni, ponieważ to osoba jest odpowiedzialna za swoje własne czyny.

CARRÓN. Problem zatem jest następujący: jak ów skarb, który udało nam się zgromadzić w ciągu całej historii, a który tak doskonale opisałeś, nadal trwa? Ponieważ, jak powiedział Goethe: to, co otrzymaliśmy musimy z pokolenia na pokolenie na nowo odzyskiwać (por. *Faust*, w. 682-683, Garzanti, Mediolan 1990, s. 53). I, jak mówił Papież Benedykt XVI, tylko zaczynając wciąż na nowo, podejmując nieustannie proces wychowawczy to, co nam się udało zgromadzić w ciągu historii będzie mogło stać się udziałem naszych dzieci (por. Benedykt XVI, Encyklika *Spe salvi*, nr 24). Naprawdę czymś wielkim jest to towarzystwo, jakim się nawzajem siebie obdarzamy. Jak w fascynujący sposób możemy przekazywać owo bogactwo, które nazywamy „tradycją”, by niczego nie zniszczyć, nie pomniejszając wartości wysiłku włożonego przez pokolenia, które nas poprzedziły, by dotrzeć aż dotąd? Jak możemy proponować tę tradycję w tak fascynujący sposób, by ludzie nam współcześni odkryli ją jako dobro dla siebie i nie musieli ciągle zaczynać od zera, po uprzednim zniszczeniu jej? Oto właśnie jest wyzwanie.

MAGGIONI. Mówisz, że największą ze wszystkich pilnych potrzeb jest potrzeba wychowawcza. Wybraliśmy to zdjęcie Sebastião z Salgado, które jest częścią wspaniałej serii *Genesis*. Patrząc na nie, przyglądając się tym pingwinom, zauważam równocześnie coś pięknego i brzydkiego: odkrywam w nim moc wychowania, wzór do naśladowania, coś, co prowadzi cię ku twoim upodobaniom i równocześnie odkrywam ów *mainstream* [inny nurt aktywności]. Żaden z tych pingwinów nie decyduje, by zanurkować z jakiegoś innego punktu, żaden z nich nie angażuje własnego ja i nie mówi: „tu zanurkuję”. Żyjemy w epoce, od której zapożyczamy ów „pingwinizm”, który wydaje mi się być bardzo silny: i to jest właśnie ten czynnik, który przenika nasze konstrukcje opowiadania, nasze konstrukcje myślowe i ludzkie. A zatem, to właśnie staje się wyzwaniem wychowawczym. Profesorze Weiler...

WEILER. Otóż, dwie minuty temu powiedziałem, że mamy wiele do zaoferowania: demokracja, fundamentalne prawa, tolerancja, i tak dalej. Ale musimy być uczciwi, ponieważ zawsze utrzymywałem, że nasza zachodnia cywilizacja ma dwa filary: z jednej strony: Ateny, Oświecenie; neokantyzm, prawa, i tak dalej, a z drugiej – tradycja judeo-chrześcijańska. Dziś wszyscy o tym wiemy – nie sposób nie dostrzec tego, podróżując po Italii – że to jest integralna część naszej cywilizacji. Sam „św. Jürgen Habermas” przyznał, że aby w prawdziwy sposób mówić o fundamentalnych prawach, czymś zasadniczym są korzenie tradycji chrześcijańskiej. Jednakże ten fakt jest negowany. Wszyscy pamiętamy smutną historię z Konstytucją europejską: czymś niemożliwym okazało się zwykle wspomnienie faktu, że wśród korzeni tradycji europejskiej, obok Oświecenia występuje także chrześcijaństwo. A zatem, w obliczu pytania – „jak możemy to zrobić?” – chciałbym powiedzieć, że jednej rzeczy się nauczyliśmy: tej tradycji nie możemy narzucać!

CARRÓN. Ponieważ nauczyliśmy się, że jedyną relacją z prawdą jest ta, która przechodzi przez wolność.

WEILER. Słusznie! A zatem jest odpowiedź: świadectwo. Tak przeżywać życie, aby było integrującą częścią tego, co mamy do zaoferowania innym, samym sobie. W języku angielskim mówi się *compelling* [narzucający się]: coś, co się narzuca, ponieważ jest bardziej pociągające. Bez tego nie sposób żyć. Ale jest to możliwe jedynie dzięki przykładowi, dzięki świadectwu.

CARRÓN. I właśnie to jest wyzwaniem, ponieważ jak powiada nasz przyjaciel Antonio Polito, z którym prezentowałem jedną z jego książek na temat wychowania, problemem jest to, iż „nasze społeczeństwo zestarzało się w zakresie nadziei i oczekiwań” (A. Polito, *Contro i papà. Come noi italiani abbiamo rovinato i nostri figli*, Rizzoli, Milano 2012, s. 144). Albo, jak powiada ksiądz Giussani, „tym wszystkim pokoleniom ludzi nic nie zostało zaproponowane”. Tym, czego zabrakło było właśnie takie świadectwo. Wielu, mówi dalej ksiądz Giussani, jest zatroskanych wyłącznie o to, by jako propozycję zaoferować „pewność życia wygodnego, życia wolnego od ryzyka” (*L'avvenimento cristiano*, Bur, Mediolan, 2003, s. 126), pozbawiając ich dzieci niezbędnej pracy, by to, co osiągnęli rodzice mogło stać się ich; chcemy im tego zaoszczędzić. Ale postępując w ten sposób pomagamy im jedynie kopać ich własny grób.

WEILER. Wybaczcie mi, ale nie mogę nie powiedzieć o tym, że jedenaście lat temu przyjechałem tu z moją rodziną i że teraz Meeting jest dla mnie czymś wyjątkowym, także dlatego, że jest tu jedna z moich córek, która wówczas miała 10 lat a teraz ma 21. To jest ta dziewczyna z blond włosami, pomalowanymi na fioletowo: bardzo znaczące dla was mediolańczyków po wczorajszym meczu, czyż nie?

OD CZEGO ROZPOCZYNAĆ?

MAGGIONI. O tak, jest to historia wszystkich tych, którzy tu są... Ale problem w tym momencie jest jasny. Wyszliśmy od Abrahama, zobaczyliśmy, jak kryzysowi uległ system i stąd teraz ta właśnie kwestia: od czego ponownie rozpocząć? Benedykt XVI, pośród wielu ważnych rzeczy, do których nas przywoływał, powiedział następujące słowa: „dobre struktury pomagają [osobiście jestem bardzo przekonana, że dobre struktury pomagają: są czymś niezbędnym, trudno się bez nich obejść], ale same nie wystarczą. Człowiek nigdy nie może być po prostu zbawiony z zewnątrz” (*Spe Salvi*, nr 25) Otóż, chciałabym rzucić takie końcowe wyzwanie: od czego rozpocząć?

Pierwszy głos. „Kryzys zmusza nas do powrotu do pytań; wymaga od nas nowych albo starych odpowiedzi, choć wynikających z bezpośredniego badania; przeradza się jednak w katastrofę, kiedy usiłujemy stawić im czoła za pomocą uprzedzających osądów lub wręcz uprzedzeń, pogłębiając tym samym kryzys, rezygnując przy tym z przeżywania doświadczenia rzeczywistości, do wykorzystania okazji do refleksji, jaką stanowi sam kryzys” (H. Arendt, *Tra passato e futuro*, Garzanti, Mediolan 1991, s. 229).

Drugi głos. „Rozwiązaniem jest walka o zbawienie: nie tyle walka, by powstrzymać przebiegłość cywilizacji, ale walka o to, by na nowo odkryć, by zaświadczyć o zależności człowieka od Boga. [...] Największym zagrożeniem dzisiaj [...] jest usiłowanie ze strony władzy, by zniszczyć człowieczeństwo [naszą prawdziwą możliwość]. A istotą człowieczeństwa jest wolność, czyli relacja z nieskończonością. Stąd też to szczególnie na

Zachodzie winna się toczyć wielka batalia przez człowieka, który się czuje człowiekiem: walka pomiędzy autentyczną religijnością a władzą. Ograniczeniem dla władzy jest autentyczna religijność – jest ograniczeniem dla dowolnej władzy: obywatelskiej, politycznej i kościelnej (L. Giussani, *Cristo, tutto ciò che abbiamo*, „Tracce-Litterae Communionis”, nr 2/2002, s. V.).

Trzeci głos. *„Radość jest odzwierciedleniem pewności szczęścia, Wieczności, oraz przyjmuje kształt pewności i woli wędrowania [pewność, która wyprawia nas w drogę], świadomości drogi, która się dokonuje. [...] Bycie pogodnymi jest niezbędnym warunkiem, by stworzyć inny świat, inną ludzkość. Pogoda ducha jest jak kwiat kaktusa, który z tej kolczastej rośliny wyprowadza coś pięknego”* (L. Giussani, *Un evento reale nella vita dell'uomo 1990-1991* Bur, Mediolan, 2013, ss. 240-241).

MAGGIONI. „Piękno jest właśnie tym, co nas ocali”, powiada Papież Franciszek. Piękno, pogoda ducha, przezwyciężenie kryzysu, o którym była mowa u Hannah Arendt, jak słyszeliśmy na początku.

Skrzypce (J. S. Bach, Adagio z Sonaty g-moll nr 1 na skrzypce BWV 1001).

WEILER. Wystarczy minuta, aby odzyskać, ponieważ...

CARRÓN. I to jest właśnie to, od czego się rozpoczyna! Od tej chwili, w której ktoś jest na nowo pochwycony, ponieważ jest w rzeczywistości coś, co pociąga go bardziej niż wszelkie braki, z wszystkimi możliwymi ograniczeniami, z wszystkimi *potyczkami*, w jakie jest wplątany. Jest taki moment, w obliczu czegoś takiego jak owa muzyka, w obliczu jej piękna, w którym ludzkie ja na nowo rozpoczyna. I nie potrzeba nic więcej. Wystarcza jedynie, że się wydarza.

WEILER. Otóż to, „Spirto gentil”. [delikatny, łagodny duch].

CARRÓN. Dokładnie tak, delikatny duch.

WEILER. Należałoby ponownie przeczytać te słowa Giussaniego: „Stąd też to szczególnie na Zachodzie winna się toczyć wielka batalia przez człowieka, który się czuje człowiekiem: walka pomiędzy autentyczną religijnością a władzą. Ograniczeniem dla władzy jest autentyczna religijność – jest ograniczeniem dla dowolnej władzy: obywatelskiej, politycznej i [zauważmy jego wielką pokorę] kościelnej”. Jest to bardzo ważne przesłanie. Od czego rozpocząć? Od piękna owego ducha samokrytyki, który jest gotowy ograniczyć samego siebie. A być może, że uda nam się powrócić do tamtego „Wyjdz” powiedzianego przez Boga do Abrahama. „Wyjdz z twojego kraju, z twojej ojczyzny, z domu twego ojca, do ziemi, którą ci ukażę”. Nie mówiliśmy dotąd zbyt wiele o *osobowości* Abrahama. Ale taka inicjatywa wymaga odwagi, wymaga determinacji. Pozostawić za sobą wszystko, porzucić to, co jest komfortowe, wygodne; a wszystko za sprawą ideału Ziemi obiecanej, aby rozpocząć nową wędrówkę. Także to orędzie stanowi część odpowiedzi na pytanie „od czego rozpoczynać?”: z odwagą!

CARRÓN. W orędziu, jakie Papież Franciszek przesłał na Meeting zawarte jest to istotne pytanie: „W obliczu [dziwnego znieczulenia] odrętwienia życia, jak przebudzić świadomość?” (*Orędzie na XXXVI edycję Meetingu w Rimini*, 20-26 sierpień 2015 r.), jak przebudzić „ja”? Jest to bardzo zasadnicze pytanie, z którym musimy się mierzyć we

wszystkich wizjach, wszystkich propozycjach, wszystkich instytucjach, dosłownie we wszystkim. Tylko ten, kto ma odpowiedź na to pytanie będzie mógł wnieść realny wkład, by stawić czoła owemu osłabieniu ludzkiego ja. A jest to swoista okazja dla wszystkich. Uderza mnie to, że w 1992 r., w bardzo trudnej sytuacji, ksiądz Giussani powiedział: „A przecież, w paradoksalny sposób, na wszystkich poziomach, wbrew wszystkiemu, znajdują się ludzie cechujący się rzadką, trudną do znalezienia wrażliwością. Jest to fakt sporadyczny i przejściowy. Mamy nadzieję, że ci ludzie będą w stanie dać to, co mają. A zatem dałoby się zahamować, ograniczyć szkody. [...] Któż to wie, czy owo pragnienie, by uczynić mniej trudnym życie swoich dzieci [...] przebiję się przez [...] horyzont”. To znaczy, czy ktoś, mając takie pragnienie pomagania swoim dzieciom lub towarzyszom drogi rozumie, że aby to osiągnąć, potrzebuje zaproponować jakiś ideał, jakąś nadzieję. „Kiedy mówiłem o tej przejściowości, to miałem na myśli przede wszystkim niektórych Żydów i niektórych ludzi islamu, którzy wydają się być bliżej tego, co powiedzieliśmy wcześniej na temat wrażliwości będącej w stanie przebić się przez horyzont” (L. Giussani, *L'avvenimento cristiano*, dz. cyt., s. 125-127). Każdy człowiek, który się odznacza taką rzadką wrażliwością, bez względu na źródło, niezależnie od jej pochodzenia, ma możliwość wniesienia jakiegoś wkładu. Jest to również okazja dla nas chrześcijan, by dawać świadectwo przemienionego życia. To jest właśnie urok chwili obecnej. Zdumiewa mnie to, że Papież, zamiast narzekać na sytuację, jak to zazwyczaj się dzieje, stwierdza: „Przed Kościołem otwiera się fascynująca droga, jak było na początku chrześcijaństwa [odarci ze wszystkiego, jak było u początku chrześcijaństwa], kiedy ludzie męczyli się w życiu bez odwagi, siły lub powagi wyrażania ważnych pytań” (Franciszek, *Orędzie na XXXVI edycję Meetingu w Rimini, 20-26 sierpnia 2015 r.*); i to jest właśnie droga do przebudzenia ludzkiego ja. Jaka jest ta droga, jaki jest sposób, dzięki któremu człowiek odkrywa swoją prawdę, prawdę o sobie? Ksiądz Giussani, ponownie, okazuje się mistrzem: „Człowiek rozpoznaje prawdę o sobie przez doświadczenie piękna, przez doświadczenie smaku, przez doświadczenie odpowiedniości, przez doświadczenie fascynacji, jaką ona [prawda, która pozwala mu się spotkać] wzbudza, fascynacja i całkowita odpowiedniość, całkowita nie w sensie ilościowym, ale całkowita w sensie jakościowym! [...] Piękno prawdy jest tym, co pozwala mi powiedzieć: «to jest prawda!»” (*Certi di alcune grandi cose. 1979-1981*, Bur, Mediolan 2007, s. 219-220); a pozwala mi to powiedzieć dzięki fascynacji, jaką wzbudza w takim stopniu, w jakim mnie pociąga. Stąd też osoba, „ja”, odnajduje się w spotkaniu z pięknem uosobionym w świadku. Świadectwo jest jedynym sposobem, by służyć prawdzie, sposobem, który jednocześnie szanuje wolność drugiej osoby oraz możliwość propozycji; jakiejś propozycji, która nie jest teorią, lekcją, ale tym, co ksiądz Giussani nazywa hipotezą pracy uosobioną w kimś konkretnym. Stąd też zidentyfikował prawdziwe wyzwanie, mówiąc, że tym, czego brakuje nie jest tylko werbalne lub kulturowe powtarzanie orędzia. Istotnie, podkreślał z naciskiem, że współczesny człowiek oczekuje, nawet nieświadomie, by na swej drodze spotkać ludzi, których życie się zmieniło (zob. *L'avvenimento cristiano*, op. cit., s. 23-24) przez spotkanie z Chrystusem lub z jakąś szczególną formą religijną. Wszyscy wyczekujemy takiej odpowiedniej prowokacji, która przyczyniłaby się do wydobycia potencjału ja. Prawdziwym problemem zatem jest to, by tego typu prowokacja była widoczna w pogodnym obliczu, ponieważ „bycie pogodnym jest koniecznym warunkiem, by rodzić [...] odmienne człowieczeństwo” (L. Giussani, *Un evento reale nella vita dell'uomo. 1990-1991*, Bur, Mediolan 2013, s. 240). Zapraszając nas chrześcijan, abyśmy żywili pragnienie świadectwa, Papież podkreślił, że „tylko w ten sposób można proponować – z jego siłą, z jego pięknem, jego prostotą – wyzwalające przesłanie o miłości Bożej i zbawieniu, jakie daje nam Chrystus. Tylko w ten sposób idzie się do ludzi z tą postawą szacunku [pokory]” (Franciszek, *Przemówienie do uczestników zgromadzenia plenarnego Papieskiej Rady do Spraw Świeckich*, 7 lutego 2015 r.). Stąd też pytanie jest proste: „Ale czy my, chrześcijanie, wciąż wierzymy, że dana nam wiara potrafi pociągnąć

tych, których spotykamy fascynującą siłą swojego bezbronno piękna?” (J. Carron, „Corriere della Sera”, 13 lutego 2015, s. 27).

WEILER. Oto właśnie odważny człowiek, ksiądz Julián Carrón. Pomyślcie jakaż „kontrkultura”, by wybrać postać Abrahama i postawić go w centrum Meetingu! To wymaga zuchwałości. I taką samą zuchwałość musimy także przypisać Monice Maggioni, nowej prezes RAI Ty również wykazałaś się odwagą, by przybyć tutaj i przewodniczyć dyskusji panelowej, która w centrum dyskusji stawia postać Abrahama...

MAGGIONI. Zdarza się...

WEILER. To jest właśnie twój duch, księżo Carrónie. I duch księdza Giussaniego. Można powiedzieć: „W tobie będą nazwane błogosławione wszystkie rodziny ziemi”.

MAGGIONI. Dziękuję! Tak się dzieje, gdy spotykają się osoby, które zmieniają swoje życie. Ludzie o rzadkiej wrażliwości, jak właśnie Abraham. Ludzie, którzy są w stanie przebić się przez horyzont. I wtedy jasny staje się krąg, od którego to wszystko się zaczęło i dokąd to wszystko zmierza.

Skrzypce (Bach, Andante z Sonata nr 2 a-moll na skrzypce solo BWV +1.003).

***Pierwszy głos.** „Pan rzekł do Abrama: «Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazę. Uczynię bowiem z ciebie wielki naród, będę ci błogosławił i twoje imię rozślwią: staniesz się błogosławieństwem. Będę błogosławił tym, którzy ciebie błogosławić będą, a tym, którzy tobie będą złorzeczyli, i ja będę złorzeczył. Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi»” (Rdz 12, 1-3).*

MAGGIONI. Dziękuję! Dziękuję skrzypkowi Robertowi, dziękuję lektorom Mateuszowi i Federice. Dziękuję wam wszystkim. Dzięki za rzeczy, które nas łączą i za te, które nas dzielą, za te, które są wyrazem równości i za różnice. Dziękuję!